

Sanktuarium Przyrody Ojczystej - miłość niekochana

Tuż przed wschodem słońca nad puszczańskim parasolem koron zawisło niepozorne nasienie, spontanicznie przywiedzione przez wiatry północy, a jego obecność wypełniła przestrzeń delikatnymi dźwiękami płasu niewidzialnego śpiewaka. „Dzień dniowi przekazuje wieść, a noc nocy podaje wiadomość...” – te słowa brzmiące echem usłyszały wszystkie drzewa, które w tym czasie śpiewały szelestem liści w rytmie tętna soków krążących w ich korzeniach. Inne, te, które były pogrążone we śnie, poruszyły najwyższymi konarami, trzeszcząc przy tym jak gdyby z niezadowolenia albo starości, przy czym korzenie ich pozostawały skamieniałe na wzór prawie skalistego podłoża. Nasienie zwiastujące przybycie życiodajnych nowych genów, opadając na gruby dąb musnęło jego korę w miejscu starej rany, w którym to miejscu, w czasach, kiedy drzewo nie było jeszcze tego świadome, rozwijała się cudownie żywa gałąź, oplatająca ojcowską pierśnicę na wpół spróchniałego starego dębu rosnącego tuż obok. Drzewo odchrząknęło i lepkie krople wody, które ospale zsuwając się po liściach niepewnie zawisały na brzegach blaszek, zerwały z nimi ostatnie więzy sił i rzuciły się z impetem w dół na pewną śmierć. Z chwilą, gdy zaskoczono runo przyjęło pierwsze wodne pociski – drzewo z radością zawołało do echa w odpowiedzi: „...kocham Cię!”.



Fot. Piotr Morawski

Czasem także ja pojawiaję się tam – nad koronami, przygnany przez wiatry północy albo wichry południa, za każdym razem zostaję powitany z serdecznością, radością i pasją – taką, z jaką matka może witać syna, który wrócił po latach do domu, do swoich korzeni, do źródła swojego życia, do najbliższych... Doświadczam palącej, czulej, tęskniącej miłości, która mnie otula, a jej objęcia są tak szczelne, że rozgrzewają najgłębsze czeluście mojego oziębłego serca i sprawiają, że wszelkie moje pragnienia, zranienia, marzenia – stają się zaspokojone, zagojone, spełnione. Mierząc swoją miarą i tęskniąc za tą miłością – myślę, że i ona tęskni za spotkaniem ze mną, ale skoro jestem w pewnym sensie „obrazem”, skoro żyję prawdziwie tylko wtedy, kiedy żyję „na podobieństwo”, to pragnienie spotkania musi być częścią miłości nie tylko mojej, ale i tej, którą przyroda pała do mnie, pała, bo jest miejscem immanencji miłości Tego, w którym „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”(Dz17,28) , który „tworzy góry i stwarza wichry, myśli ludzkie poznaje, wywołuje jutrenkę i ciemność, stąpa po wyżynach ziemi” (Am4,13), ponieważ „jest On bowiem większy niż wszystkie jego dzieła”(Syr43,28). Życ „na podobieństwo” to dla mnie nie tylko być podobnym do Chrystusa, ale także starać się być podobnym do tego, co naturalne, dzikie i pierwotne, czyli starać się żyć w symbiozie ze środowiskiem naturalnym, które jest dobre (bo stworzone i dane z miłości) oraz starać się tworzyć taką kulturę i żyć w takiej duchowości, które nie profanują świętości pierwotnej przyrody i nie gwałcą wartości krajobrazu naturalnego. Oczywiście, żeby stać się „na podobieństwo” natury, nie muszę w dosłownym sensie wejść z powrotem na drzewo i zjeść tam banana, drapiąc się po głowie, bo przecież według Platona – naśladowanie (obrazowanie) to nie kalka rzeczywistości, ale twórcze przekładanie treści muzyki w treść tańca.

Zdarza się, że szukam przekonujących argumentów, dlaczego warto chronić środowisko naturalne. Nie robię tego, żeby upewnić samego siebie, a raczej żeby trafić w wyznawane wartości i sposób postrzegania przyrody przez osobę, której chcę przekazać swoje przekonania o tym, co jest dla mnie cenne i dobre. W rzeczywistości przekonujące argumenty w tej kwestii nie istnieją. Jeśli zechciałbym promować wartość różnorodności biologicznej jako skarbnicy substancji leczniczych albo innych surowców, zostałbym oskarżony o niedouczenie w kwestii osiągnięć biotechnologii, farmakologii,

technologii materiałowej. Gdybym próbował bronić zasadności zachowania bioróżnorodności jako warunku niezbędnego dla funkcjonowania biosfery, zostałam przekonany, że ekosystemy takie jak torfowiska wysokie albo zbiorowiska roślinności wodnej, świetnie trzymają się jako fitocenozy posiadające naprawdę niewiele gatunków. Gdybym wreszcie spróbował powołać się na moralną odpowiedzialność nas, ludzi, za przetrwanie gatunków i ekosystemów, ktoś mógłby zaprzeczyć jakoby sam fakt istnienia jakiegoś gatunku dawał mu prawo do dalszego przetrwania i mógłby dodać, że w przyrodzie istnieje pewna pula (nadmiar) zbędnych gatunków. Na dobitkę usłyszałbym, że człowiek także jest częścią przyrody a skoro ewolucja wytworzyła inteligencję, która dała podstawę dla rewolucji naukowo-technicznej i (może pozornej) radykalnej dominacji człowieka nad przyrodą, to postępująca industrializacja i niszczenie siedlisk naturalnych także są procesami naturalnymi i nie ma w tym nic złego. W czasach pluralizmu wartości i postaw nie powinno dziwić, że są osoby wierzące w postęp naukowy, który sztucznie podtrzyma warunki życia na ziemi, rekompensując wszystkie straty, jakie ponosi biosfera z naszej winy i że są osoby, które szczerze wierzą w rozwój techniczno-gospodarczy kraju jako szansę zbawienia społeczeństwa, wzrostu zadowolenia i życiowego spełnienia obywateli. Dla mnie pozostaje to niepojęte. Jeśli iść w tym kierunku, to za kilkadziesiąt lat wszyscy powinniśmy wzruszać się, podziwiając ze łzami w oczach przejeżdżającego autostradą tira - ale czy jest to możliwe? - i nie zauważać otaczającej przyrody, tętniącej miłością Bożą!



Fot. Piotr Morawski

Jak pisałem, logicznych argumentów szukam tylko czasem. Częściej po prostu powołuję się na swoją intuicję, emocje, doświadczenie, a nawet chwilami zastanawiam się, czy szukanie przekonujących uzasadnień nie jest zdradą wobec przyrody, bo takie podejście jest traktowaniem jej przedmiotowo. Pytanie „dlaczego warto chronić” zakłada, że tkwi w naturze jakaś użyteczna dla człowieka wartość. Owszem tkwi, ale to jest jedna sfera rzeczywistości, poza nią istnieje jeszcze druga, piękniejsza i bardziej prawdziwa - Osobowa, duchowa. Ignorując ją, można postawić pytanie w taki sposób: „na co się przyda przyroda” albo „jak można wykorzystać przyrodę w jej obecnym stanie”, a zaraz potem zadać inne pytanie: „na co przyda mi się moja żona, moja babcia, mój ojciec - jak mogę ich wykorzystać zanim się zużyją, zniszczą?”. Bardzo możliwe, że relacja z przyrodą ujawnia prawdziwą postawę, jaką się ma wobec drugiego człowieka. Sam bardzo często odkrywam w sobie pasożyta, którym jestem w stosunku do natury i w stosunku do człowieka (z punktu widzenia ekologii, pasożyty są ważnym ogniwem w łańcuchu naturalnych procesów). Więc dlaczego warto chronić przyrodę? Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Czy ktoś wie? Jak wynika z powyższego - nie. W każdym przypadku można wykazać bezzasadność działań ochroniarskich, a przynajmniej poddać je w wątpliwość. Może ktoś myśleć, że jest to pytanie, na które odpowiedzi nigdy nie poznamy - ja uważam, że odpowiedź na to pytanie w ogóle nie istnieje. Tak samo nie istnieje odpowiedź na pytanie, dlaczego Bóg kocha, On po prostu kocha. Podobnie jest z człowiekiem i przyrodą - po prostu się chroni. Po prostu się kocha. Bezinteresownie. Jeśli kocha się dla-czegoś, to jest to zwykły interes: ja cię ochronię, a Ty mi dasz w zamian to, dla czego cię chronię. Pączkująca miłość rodzi owoce pociągając, fascynując i zachwycając człowieka pięknem stworzenia i ponagla, żeby się jej zrewanżować, odwzajemnić ją w jakiejś formie. W Tatrach spotykam Jego miłość, potężną, wielką i dostojną, przed którą staję w zadumie, żeby chwilę potem paść na kolana, widząc swoją słabość i małość. W Pieninach spotykam miłość bogatą i hojną, twórczą i radosną, która mnie zachwyca, nasycając duszę energią i pasją życia. W Bieszczadach spotykam miłość ufającą i czekającą na zaufanie, kroczącą tam, gdzie chce, po nieznanych tajemniczych szlakach. W Puszczy Białowieskiej spotykam miłość doskonałą, niewzruszoną, która jest ostrożna i mądra w swojej stałości. Stając nad wolińskim klifem, spotykam miłość nieskończoną, wolną, ale wymagającą i odpowiedzialną. A co z miłością kochającą? Tę spotykam w każdym z tych miejsc, podczas Eucharystii.

Czy miłość nie jest kochana? „Jeśli coś kocham, chcę żeby istniało, zaś to, co istnieje naprawdę, pozostaje dla mnie niedostrzegalne, jeśli go nie kocham” – to Karl Jaspers. W każdej z tych miłości jestem zakochany. Ale żeby zachować ten skarb i dziedzictwo i odnaleźć piękno tam, gdzie go jeszcze brak, muszę nie tyle się „zakochać”, co „kochać”, nie tyle „chcieć”, żeby istniało, ile „starać się”, żeby istniało. Moja miłość musi dorosnąć, stać się dojrzałą i wydać owoce. Muszę oddać się sprawie, poświęcić się sprawie. Stanąć w obronie Sanktuarium Przyrody Ojczystej.

Adam Kubiak